CENA 30 GR.

BIULETYN
POLSKO-UKRAIŃSKI
·TYGODNIK·ILUSTROWANY·

ROK VII. WARSZAWA, 10 KWIETNIA 1938 R. NR. 15 (254)

Bohdan Słowiański

Odpowiedź Nr 18 na ankietę

Redakcja nie podziela pesymizmu autora poniższego artykułu. Autor bowiem zbytnio uległ przejściowej atmosferze uczuciowego podniecenia, wywołanego przez liczne wiece, uchwały, i akcję papierowo-gazetową, toczącą się obecnie po powierzchni życia kresowego i nie wpływającą głębiej na to życie i jego wiekami wytworzony układ. To twierdzenie Redakcja opiera m. in. na bardzo charakterystycznym zjawisku *wycofywania się nastatwionych na politykę wzajemnej eksterminacji szeregu działaczy kresowych — polskich i ukraińskich — przechodzących niepostrzeżenie i w ukryciu przed samymi sobą na bardziej umiarkowane i mniej bezzasadne pozycje.* Pozwala to wysnuć dalszy wniosek, że nawet *obecna fala podniecenia i wzajemnych akcentów wrogości wpłynie w ostatecznym bilansie na... wzmocnienie się zainteresowań zagadnieniem kresowym i polsko-ukraińskim u ludzi, którzy to zagadnienie przez długie lata traktowali przez non est i dopiero dziś, poprzez okres potrząsania sękatym kijem w stronę nieznanego lądu sprawy ukraińskiej coraz bliżej do tego zagadnienia podchodzą i jednocześnie coraz wyraźniej ten kij chowają na razie za plecami, a jutro na pewno go odrzucą.* Może wówczas zadanie ,,Biuletynu Polsko-Ukraińskiego'' polegać będzie na ostrzeganiu dzisiejszych 105% wrogów Ukraińców przed zbytnim zdemobilizowaniem się wobec niepozbawionego poczucie ekspansywności elementu ukraińskiego w Polsce.

Dowodem dużej bezzasadności wywodów autora na temat fatalnych perspektyw stosunków polsko-ukraińskich posłużyć może również tendencja przenoszenia atmosfery walki polsko-niemieckiej na stosunki polsko-ukraińskie, w których podobna atmosfera nigdy nie istniała, jak nigdy nie istniało przysłowie „Jak świat światem nie będzie Polak Rusinowi bratem''. Ta parafraza znanego przysłowia ze stosunków polsko-niemieckich, nie używana i nie przyjęta w stosunkach polsko-ukraińskich, świadczy właśnie o dużej sztuczności i powierzchowności zachodzących obecnie zjawisk na kresach, co dowodzi, że brak w stosunkach polsko-ukraińskich tych istotnych argumentów do jakiejś *integralnej* nienawiści i ustawicznej walki, że istnieje jeno przejściowa moda na potrząsanie kułakiem.

Nie zgodzimy się tu z autorem w jego odmawianiu celowości i skuteczności „romantycznej'' postawie wobec bardzo trudnych i pozornie niezwyciążonych trudności, piętrzących się na drodze stosunków polsko-ukraińskich. Autor nie bierze pod rozwagę nieustannie potwierdzanego faktu, że w świecie zwyciężała przede wszystkim romantyczna mniejszość, że ona jest solą ziemi i do niej należy jutro. Tak samo będzie w stosunkach polsko-ukraińskich, które istnieć będą jeno pod warunkiem naszego chociażby częściowego zwycięstwa, bez którego w ogóle nie będzie tych stosunków, będzie jeno wszechwładna Rosja od Pacyfiku do Krakowa.

Byliśmy jednak zbyt „romantyczni'' i za mało polityczni, gdybyśmy negowali wszelką wagę polityczną problemu tych czy innych nastrojów i atmosfery psychicznej. Te zjawiska odgrywają w pewnych warunkach bardzo dużą rolę i obecny rozwój antypolskich nastrojów w społeczeństwie ukraińskim potraktować musimy za zjawisko bardzo niepożądane a jego utrwalenie się, w wypadku nieprzełamania tych nastrojów w czasie najbliższym, za wręcz niebezpieczne. Sądzimy, że najlepszą formą ostrzeżenia odpowiedzialnych za sytuację kresową czynników w Polsce będzie właśnie wydrukowanie bez zmian nadesłanego nam artykułu p. Słowiańskiego, artykułu odbijającego w dobitny sposób nastroje ukraińskie dzisiaj, z którego wywodami jak już zaznaczyliśmy na wstępie, nie godzimy się zasadniczo.

Redakcja.

Zagadnienie ukraińskie w Polsce — to zagadnienie kwadratury koła. Nie rozwiązała ukraińskiego problematu historyczna Rzeczpospolita — i wszystko przemawia za tym, że nie rozwiąże go *sua sponte* i odrodzone Państwo Polskie. Stare przysłowie: „Jak świat światem, nie będzie Polak Rusinowi bratem" — to nie frazes. To stara prawda skontrolowana doświadczeniem i historii, i dnia dzisiejszego. To doświadczenie w ubiegłym tygodniu ukoronowane zostało publicznym oświadczeniem „*byłych polskich więźniów ideowych*", którzy domagają się dla Ukraińców nagłych sądów, rozwiązania ukraińskich organizacyj i zakazu zgromadzeń. Tak chcą rozwiązywać zagadnienie ukraińskie.

Kto więc buduje swe nadzieje wbrew sensowi wyżej zacytowanego przysłowia, ten *contra spem sperat*, jest politycznym romantykiem i spotka go rozczarowanie. Dlatego i drukowane w „Biuletynie Polsko - Ukraińskim" odpowiedzi na ankietę: „Jak rozwiązać zagadnienie polsko - ukraińskie?" trzeba traktować jako mniej lub więcej piękne ćwiczenia stylistyczne, bez praktycznej wartości. Rady i wskazania, zawarte w tych odpowiedziach (z nich jedna nieszczera, bo jak „Diło" wykazało, autor tej odpowiedzi inaczej pisze, a inaczej postępuje w praktycznym działaniu) nigdy reanalizowane nie będą. Pozostaną one tylko historycznym świadectwem, że i tacy ludzie w Polsce byli. Te „odpowiedzi" będą kiedyś czytane w zbiorach materiałów historycznych, jak my dziś czytamy np. „Zdanie o narodzie Ruskim" Jana Szczęsnego Herburta. „Zdanie" to zostało napisane w r. 1613 — równo 325 lat temu — a wydaje się, jakby wyszło spod dzisiejszego pióra: „Polacy chcą, aby Rusi nie było na Rusi". Mentalność Polaków względem Ukraińców pozostała ta sama co na początku XVII w. To zresztą konstatuje i „Odpowiedź Nr 17" pióra p. Michała Gryf - Czajkowskiego. I w historycznej Polsce byli pp. Bączkowscy, Bocheńscy, Borkowscy, Łosiowie, ale oni byli bezsilni wobec historycznych Romerów i Wojciechowskich, którzy reprezetowali zbiorową mentalność polską. A odpowiedzialny rząd historycznej Rzeczypospolitej? Historyk dosłownie pisze: „Kanclerz Koronny Ossoliński widział się zmuszonym osobiście wyruszyć na Ukrainę, by w sprawach „wiary" traktować z Metropolitą kijowskim, Adamem Kisielem, Maksymilianem Brzozowskim i inną szlachtą pryncypalną, obywateli ruskich krajów, jako przedniejszymi religii greckiej głowami. Interwencja rządu przyszła jednak za późno...".

I dziś „rewindykacja dusz" à la Hrynki żywcem przypomina wiek XVII. Analogia nawet w tym, że jakaś komisja ministerialna ma wyjechać na wołyński pas graniczny — naturalnie po ogólnym wstrząsie duchowym wiernych — jak ongiś uczynił Kanclerz Ossoliński.

Sądzę, że ta beznadziejność w rozwiązywaniu problemu ukraińskiego w Polsce jest przyczyną, że mało kto z Ukraińców bierze udział w ankiecie „B. P.-U.". Ludzie po prostu mówią: Szkoda czasu, pióra i atramentu! Nie naszą jest rzeczą tłumaczyć Polakom co leży w interesie państwowości polskiej. Traktaty pokojowe nie są wieczne... Nie jest wieczny i bolszewizm — runie on i sytuacja polityczna radykalnie się zmieni...

W czasie powstań Polacy zabiegali o pomoc ze strony Ukraińców. Polski emisariusz Tomasz Padura starał się odpowiednio wpłynąć na ukraińskie masy, a równocześnie konferował potajemnie z każdym wpływowym inteligentem ukraińskim. Nie pominął nawet tak dalekich od polityki ludzi, jak np. odnowiciela ukraińskiej literatury — Iwana Kotlarewskiego. Wszystko daremnie! Ropiły się jeszcze rany bratobójczej walki polsko - ukraińskiej.

Ukraińska młodzież w Galicji, wbrew przestrogom ojców, zapalona obiecankami polskich demokratów, poszła za hasłami Polaków. Ale gdy przyszło do sprecyzowania wspólr. celów — wszystko rozbiło się o upór polskich demokratów. Nawet nie zgodzili się nazwać organizacji „polsko - ruską", bojąc się stwierdzenia, że i ukraińska młodzież do niej należy. Młodzież ukraińska wkrótce więc utworzyła własną organizację...

Polscy patrioci, jak p. Bocheński, p. Łoś i inni, przestrzegają polskie społeczeństwo przed ignorowaniem kwestii ukraińskiej, gdyż przyjdzie czas, że ponad Rzplitą Polską dwa kolosy podadzą sobie ręce i dlatego zagadnienie ukraińskie powinno być prędko i mądrze rozwiązane. A Ukrainiec p. Kamiński, co prawda orientujący się na wschód, pisze otwarcie: „Wy, Polacy, zwyciężyliście; my jesteśmy zwyciężeni. Zwycięzców nie sądzą; zwyciężeni nie będziemy ani narzekać, ani was oskarżać, ani was prosić, ani głową o mur tłuc; będziemy lojalni jako politycznie mądre istoty. Teraźniejsza faza historii jest epizodem... Wy, Polacy, macie najpiękniejszą sposobność zasłużyć obecnie na nasze względy, na naszą, takby powiedzieć, łaskę. Ona wam może się przydać wtedy, gdy na waszą posiadłość runą z zachodu i wschodu potężne kolosy".... (Zagadnienie Ukrainy i Galicji, Lwów 1927).

Ale na kresach wschodnich nie widać ani promienia politycznej rozwagi. Kresowi patrioci polscy codzień wyszukują „krzywd polskich" i pioruny ciskają na jakiś tam wydział powiatowy, że nie dobrze zamazał ukraiński napis z czasów austriackich, lub gromią lwowskie radio, że raz na tydzień nadaje 10-cio minutową audycję w języku ukraińskim itd., itd.

Jak dzieciaki! Każdy posiadacz radia, kiedy chce i ile chce, może słuchać ukraińskich audycyj z Kijowa, Charkowa, Odessy itd., a dzieci ukraińskie same nastawiają radio na Kijów i słuchają pieśni ukraińskich. Nawet detektorem można dobrze słuchać Kijowa. A podczas wywczasów letnich ukraiński chłop dokładnie referuje swemu miejskiemu lokatorowi, jakie nowiny słyszał swym detektorem o godz. 5.50 z Kijowa, a jakie o godz. 7 ze Lwowa, i krytycznie je porównuje — to radio „bresze", a to „prawdu howoryt'". A gdy inny lokator, nie cieszący się zaufaniem swego gospodarza, zapyta: „A co tam, gospodarzu, radio mówiło?" Na to odpowiedź: „Ta de meni, panoczku, radio w hołowi. Wstańte rańsze i posłuchajte!"

Spróbójcie wytłumaczyć kresowemu Polakowi, że koniecznością jest, żeby lwowskie radio codzień nadawało audycje ukraińskie (wiadomości i audycje wokalne) i to nie tylko dla Ukraińców w Polsce, ale i na Ukrainie sowieckiej. Dla Ukrainy przede wszystkim powinno też być nadawane nabożeństwo z cerkwi lwowskiej. Bolszewicy nadają audycje i w polskim i niemieckim języku i w jakim chcecie.

Jeżeli taka drobnostka, jak jedna 10-cio minutowa audycja ukraińska, taki wrzask na wiecach i w prasie wywołuje — to jak w tych stosunkach można mówić poważnie o rozwiązaniu polityczno-kulturalnych potrzeb Ukraińców?

Historycy twierdzą, że historyczna Rzeczpospolita Polska nie miała wielkiej przewodniej idei w sprawie ukraińskiej, bo gdyby taka idea była u Polaków, to oni nie tylko byliby wzmocnili kozackie państwo, zjednoczone z Polską, ale i wytworzyliby szeroko zakrojony, twórczy imperializm ukraińsko - polski, który doprowadziłby był do stworzenia wielkiego imperium, potężnej ekonomicznie jednostki, której nie potrafiłby poruszyć żaden huragan dziejowy. Brak jednak tej wielkiej idei przewodniej, poszukiwania za sprzymierzeńcami na Krymie i w Moskwie przeciwko państwowości ukraińskiej, uparta walka szlachetczyzny, a raczej niechęć podzielenia się władzą z kozactwem — wszystko to odwróciło bieg historii Europy Wschodniej i na miejsce polsko - ukraińskiego imperializmu przyszedł imperializm rosyjsko - ukraiński.

On zlikwidował tatarskie gniazdo na Krymie, on rozbił turecką potęgę, on rozszerzył granice Ukrainy od Morza Czarnego do gór Kaukaskich. Ale równocześnie Rosja połknęła politycznie Ukrainę, a wreszcie i Polskę.

Nie ma najmniejszej nadziei, aby ta wielka idea teraz powstała u Polaków, aby przygotowała grunt pod wielką polityczną współpracę polsko - ukraińską.

Ale gdy historyczni królewięta wielką ideę państwową przynajmniej zastąpili rozległymi latyfundiami i wielkim bogactwem — to dzisiejszy pigmejski ród królewiąt sprzedaje tę ideę za zagony pola i kęs czarnego chleba, o który walczy z chłopem ukraińskim.

W takich stosunkach zagadnienie polsko - ukraińskie — to zagadnienie kwadratury koła.

Niemcy, sprawa prometejska a „Robotnik" i „ABC"

Stary reakcyjno-przedwojenny socjalistyczny „Robotnik" przy każdej okazji daje wyraz swym antyprometejskim tendencjom, atakując „Myśl Polską" i „Politykę". Ostatnio znowu na łamach tegoż „Robotnika" czytamy rozważania p. K. Czapińskiego w związku z jednym z artykułów „Polityki":

„... „Polityka" — swoim zwyczajem — schodzi z gruntu realnych faktów i rozumnych haseł na teren swej „idée fixe", t. zn. na teren swych fantazyj wschodnich. Główny argument znany. *Polsce grozi porozumienie niemiecko-rosyjskie i wobec tego Polska powinna dążyć do rozbicia Rosji (Z. S. C. R.)* Cytat z „Polityki":

> „Tylko wielkie zmiany w narodowościowym imperium rosyjskim mogą w sposób istotny zmienić nasze położenie. *Tylko tam nad morzem Kaspijskim i nad morzem Czarnym poszukiwać możemy odpowiedzi na Anschluss!*
>
> Pozyskanie Gdańska, czy nawet Prus Wschodnich, nawiązanie stosunków z Litwą, to zwycięstwa *czysto prestiżowe*, niezdolne zmienić sytuacji gruntownie".

I w ten sposób swoją utopijną i szkodliwą „koncepcją" wschodnią „Polityka" — niestety — osłabia walor swych poprzednich słusznych twierdzeń. „Nad morzem Kaspijskim"... „Kaspijskim"! Polityka fantastyczna, nieobliczalna i awanturnicza!

Nie będziemy tu jeszcze raz analizowali tej „koncepcji" Na jedno tylko wskażemy z naciskiem. *Polityka „morza Kaspijskiego" może być realizowana tylko wspólnie z „Hitlerią" Czyli, że ta osobliwa „polityka" implikuje sojusz z „Hitlerią" i podporządkowanie się „Hitlerii". Fatalne pomysły.*" (Robotnik", 30.III. 38 r.).

Ile jest w tym zaprzeczenia myśli, które reprezentował bliski politycznie p. K. Czapińskiemu i jego towarzysz partyjny ś. p. Leon Wasilewski, jeden z czołowych prometejczyków w Polsce, mówić nie będziemy. Przypomnijmy w tym miejscu tylko ostatnią pracę zmarłego „O drogę do socjalizmu i pokoju" (Warszawa, 1936 r.), w której z wiarą i świetną argumentacją uzasadniał niebezpieczeństwo rosyjsko-sowieckie dla pokoju światowego, stojąc stale i niezmiennie na stanowisku podziału Rosji na państwa narodowe. Nie tylko zresztą możnaby tu powołać się na Leona Wasilewskiego.

Stanowisko prometejskie charakteryzowało całą ongiś lewicę polską, a przede wszystkich socjalistów polskich. Czemu przypisać tę zmianę frontu — prometejskiego ongiś, na antyprometejski dzisiaj? Czyżby tylko poczuciu niebezpieczeństwa niemieckiego, które było niebezpieczeństwem dla Polski i wówczas, gdy socjaliści polscy stali na stanowisku prometejskim? Nawet wówczas, gdy to niebezpieczeństwo było w istocie większe, bo Rzesza przedhitlerowska była w gorszych stosunkach z Polską niżeli obecna. Czyżby to należało tłumaczyć tym, że Rzesza weimarska, będąc mniej lub więcej socjalistyczną, była bliska dla „Robotnika", który wówczas nie zwracał uwagi na antypolskie stanowisko tej Rzeszy, tak samo jak dziś rzuca gromy na Rzeszę hitlerowską, gdy ona jest mniej antypolską i bardziej respektującą państwową rację polską? Czyżby momentem decydującym w stanowisku „Robotnika" był nie interes Polski, ale przede wszystkim międzynarodowy interes socjalizmu i doktryny marksistowskiej? Czyżby słusznymi były wywody dwutygodnika wileńskiego „Pax" z dn. 15 marca b. r., który w art. „Polityczna rola Wilna", metodą „kawę na ławę" wykłada bez ogródek:

„W latach 1918—21 program federacyjny popierała lewica polska. Ale dziś program ten zwraca się przeciwko Bolszewii. *Międzynarodowe zaś mafie lewicowe nakazują dążyć do porozumienia z Sowietami, a zaostrzać stosunki z Niemcami. Dlatego lewica polska jest dziś — prawie bez wyjątku — przeciwna naszemu programowi wschodniemu. Elementy zaś lewicowe trzymają w ręku wiele kluczowych pozycji, uniemożliwiając szerszą akcję przygotowującą przyszłą ekspensję na wschód.* Warunkiem spełnienia przez Wilno właściwej roli jest *przezwyciężenie hegemonii elementów, które świadomie lub nieświadomie robią politykę folskfrontową*".

W każdym bądź razie, z powodów, które nie wypowiadamy, stanowisko „Robotnika" nas nie dziwi i przechodzimy nad nim do porządku dziennego. W zdumienie nas natomiast wprawia zupełnie analogiczna pozycja pisma narodowego, pisma, którego pozycji politycznej żadnym cytatem z żadnego „Pax'u" wytłumaczyć nie będziemy sobie mogli. Mamy na myśli zamieszczony w dwa dni po „Robotniku" artykuł w dzienniku „ABC", gdzie na pierwszej stronie autor podpisany znanymi literami J. K. „powtarza", jak za panią matką, wszystkie wywody p. K. Czapińskiego.

„W Niemczech od dawna wytworzono koncepcję rozbijania Rosji przy pomocy klina ukraińskiego i szeregu mniejszych klinów w rodzaju narodów kaukaskich i innych mniejszości narodowych na terenie dzisiejszej Rosji. Konsekwencją tej koncepcji była m. in. akcja niemiecka wśród Ukraińców galicyjskich w okresie przedwojennym. Otóż ci, którzy w dobie dzisiejszej propagują w Polsce idee o konieczności rozbijania Rosji przez Polskę klinem ukraińskim, propagują w gruncie rzeczy ideę niemiecką. Cała tak zwana ideologia prometejska organizowania mniejszości narodowych na terenie Rosji dzisiejszej, to w gruncie rzeczy robienie polityki niemieckiej. Przy dzisiejszym bowiem stosunku sił Polski i Niemiec, Polska nie może tej akcji prowadzić co najmniej bez życzliwej neutralności. Niemiec, z tym, że akcja ta w każdej

chwili będzie mogła być wzięta przez Rzeszę na jej własny rachunek" (z 1.IV.38 r.).

Co tu bardziej podziwiać, czy szczyty ignorancji, na których bytuje p. J. K., czy jego nieświadome uleganie propagandzie folksfrontowej, która robieniem wszechmocnego diabła z Hitlera, starą metodą „strachy na Lachy" chce zasłonić przed Polską niebezpieczeństwo rosyjsko-sowieckie? Zdaje się, że działa tu jedno i drugie. Jak bowiem można uważać na wytwór hitlerowsko-niemiecki starą jak świat polską ideę współdziałania z narodami wschodnio-europejskimi i wschodnimi w ogóle, wobec groźby od wieków rosnącej w potęgę Mokswy? Przecież już Kazimierz Jagiellończyk zawierał antymoskiewskie porozumienie z Achmat-Chanem z Kazania, gdy to Rosja poczęła swój mistyczny i obłędny marsz podbojowy, urastając z 400.000 km kwadr. w r. 1425 do 8,5 milionów klm. kwadr. w r. 1615(!) i do 23 milionów klm. kwadr. w r. 1914! Taką samą politykę począł prowadzić pod koniec swego panowania chan krymski Mengli-Girej, szukający zbliżenia z Polską, a Zygmunt Stary w r. 1506 dokonywał wymiany posłów z Kazaniem. A potem Stefana Batorego idea państw buforowych (klina ukraińskiego), turkofilstwo Jana Zamoyskiego, a potem idea Hadziacza, zła czy dobra, ale przecież nie hitlerowsko-niemiecka, a potem kozakofilizm Władysława IV, słuszny czy nie słuszny, ale przecież nic wspólnego nie mający z Rosenbergiem, ani z książką „Main Kampf", potem, czy raczej jednocześnie, prace polityczne Jana Herburta, idee biskupa Wereszczyńskiego, później kasztelana Bieniewskiego, Osolińskiego itd., aż do Hotelu Lambert z jego polityką „klina ukraińskiego", pełną ukrainofilstwa i starych jagiellońskich reminiscencji stojących na drugim biegunie ówczesnego bolszewizującego odłamu polskiej Wielkiej Emigracji, która ustami p. p. Czyńskich, Krępowieckich i Ostrowskich głosiła te same ukrainożercze, głupiocentralistyczne idee, te same hasła, te same myśli, jakie dziś reprezentuje... Stronnictwo Narodowe, J. Gertych i inne źródła natchnień p. J. K. (Por. „Zręby Nowej Polski w publicystyce W. E. P." Pigonia w „Marchołcie" i odbitce). Kapitalny jest ten p. J. K., „nacjonalista", z lekkim sercem sprowadzający historyczny dorobek polskiej myśli politycznej do wpływów nuworiszowskiej i świeżutkiej idei Niemiec dzisiejszych. Czy to nie objaw strasznego „inferiority complex", który boi się wszystkiego, cokolwiek nie zaaprobowała przedwojenna polska „myśl narodowa".

Ciekawym było jednak, przechodząc *ad rem*, dowiedzieć się, kto poinformował p. J. K. o niemieckim planie rozbijania Rosji, wówczas, gdy cała dotychczasowa polityka Niemiec, włącznie z ostatnim przemówieniem politycznym Hitlera, stała na pozytywnym stanowisku wobec Rosjan i państwa rosyjskiego, deklarując się na wrogów jeno żydostwa i bolszewizmu? Może p. J. K. podałby nam źródła swej ezoterycznej wiedzy o nieznanym nikomu planie niemieckiego prometeizmu, który od lat wędruje z Warszawy do Berlina i w żaden sposób nie może się tam jako tako usadowić. Ku oświeceniu p. J. K., piszącego o rzeczach, których wcale nie zna, podamy mu następującą dane. Już w r. 1920 i 21 istniało w Polsce prometejskie pismo, tygodnik „Przymierze", pokrywające się wówczas w dużej mierze z oficjalną polską polityką wschodnią, rozpoczętą przez wbijanie w Rosję „klina ukraińskiego" w Wyprawie Kijowskiej, o której zapewne p. J. K. coś jednak słyszał. Czy wówczas, wedle p. J. K., też istniał w Niemczech hitlerowski plan podziału Rosji? W r. 1928 już działał t. zw. front Prometeusza, stawiający na współpracę z Polską, gdy w Niemczech nie tylko nie było podziału Rosji, lecz coś wręcz innego, a mianowicie Rapallo, które odbudowywało jedną, niepodzielną Rosję Sowiecką, wyposażając ją w nowoczesne fabryki uzbrojenia i amunicji, udzielając speców itp. Zaiste, szpetny uraz traktowania wszystkiego, czego się nie zna lub nie rozumie, za wpływy obce kazał p. J. K. uznać za ideę niemiecką coś, co jest jedną z najstarszych polskich idej, wyrosłych na gruncie idei przedmurza, na planach jagiellońskich, na XIX-wiecznym haśle „wolności dżumy", rozkładającej Rosję w r. 1905 i w r. 1914.

Poinformować również musimy p. J. K., że akcja niemiecka wśród Ukraińców w Polsce, przed paru laty bardzo silna (silniejsza wielokrotnie wówczas gdy p. K. Czapiński propagował współpracę z Niemcami), była wytworem Rapallo i skierowana była wyłącznie przeciwko Polsce i stanowiła rekompensatę za sowiecką akcję rozkładową przy pomocy socjalnych haseł bolszewizmu, które to hasła łatwiej trafiały na teren... Górnego Śląska. Była to więc wymiana przyjacielskich usług: wy łatwiej trafiacie na wschód Polski, my zaś łatwiej na Górny Śląsk. Wymiana zdobyczy, proszę bardzo, przy zielonym stoliku w Berlinie czy w Moskwie, w tej Moskwie, która propagowała podział Polski nie tylko na „Zachodnią Ukrainę" i „Zachodnią Białoruś", lecz i na ...„naród pomorski" i „naród sląski". Jak współpraca to współpraca.

P. J. K. pisze, że bez życzliwej neutralności Niemiec Polska nie może prowadzić akcji wschodniej itd. Sposób rozumowania p. J. K. musi go doprowadzić do przyjęcia i odwróconej tezy, że bez co najmniej życzliwej pomocy Rosji nie możemy obronić się przed Niemcami. To zaś nas doprowadzi do zhołdowania przez Rosję. Tak czy nie? Jeśli tak, to czy p. J. K. myśli, że nic nam nie pozostaje, jak tylko siedzieć z założonymi rękami i czekać na nowy cud na Wartą i Zbruczem naraz? Fatalna, słowiańsko-buddaistyczna postawa wobec życia polskiego i jego naprawdę wielkich i wymagających wielkiej odwagi zadań.

Całe rozumowanie p. J. K. , jakżeż rozpowszechnione w Polsce, jest zjawiskiem, na którym buduje swój gmach Targowica współczesna. Całe rozumowanie p. J. K. jest propagandą — oczywiście mimowolną, nieświadomą i właśnie tym szkodliwą, bo z najlepszą miną robioną — idej pp. Kazimierzów Czapińskich, frontu ludowego i dużej części zbakierowanej lewicy polskiej.

Aleksander Docenko 39

Ukraina w dobie nowoczesnej

(Od początku XIX stulecia do 1923 r.)

Ażeby Kijów uczynić bazą walki Rządu Tymczasowego z bolszewikami, sztab okręgu wezwał z frontu niektóre oddziały kozackie, batalion czeski oraz kilka „batalionów śmierci”. Krajowy komunikat ochrony rewolucji postanowił się zlikwidować a cała władza miała przejść w ręce Sekretariatu Generalnego. Gen. Kwiecinski odrzucił postulaty komitetu, ażeby przy sztabie był komisarz komitetu i ażeby Kirijenko został usunięty. To właśnie było przyczyną likwidacji komitetu (oświadczenie M. Porsza na posiedzeniu Centr. Rady w dn. 10.XI.). Centr. Rada rozwiązała komitet a kierownictwo sprawami wojennymi powierzono sztabowi okręgu pod kontrolą komisariatu. Cóż innego mogła uchwalić bezsilna i anemiczna Centralna Rada?

1.XI. sztab okręgu wojskowego obsadził swoim wojskiem pałac carski, gdzie wówczas obradowała kijowska Rada robotniczych i włościańskich deputowanych. Do tego konfliktu wmieszała się i Centr. Rada, wysyłająca specjalną delegację do sztabu okręgu. Delegacja zaproponowała, aby po odebraniu broni wojskowej, wszystkich obradujących w pałacu wypuszczono na wolność. Prezydium Rady robotn. i włość. deputowanych zgodziło się na takie rozwiązanie sprawy, lecz ze strony sztabu okręgu umowa nie została dotrzymana: wojsko sztabu okręgu nie tylko rozbroiło robotników i żołnierzy, lecz wielu z nich aresztowało, zniszczono kancelarię, książki i cały majątek Rady.

Dn. 11 i 12 listopada na ulicach Kijowa zawrzała zacięta walka. Sztab okręgu rozporządzał 10.000 wojskiem, bolszewicy posiadali do 3.600 ludzi. Komitet wojenno-rewolucyjny obrał za bazę Arsenał i 3-cie lotnisko. Na czele sztabu stanął por. J. Puke. Komitet wyjaśnił, że Centr. Rada nie będzie przeciwko niemu występować. Lecz celem zbadania nastrojów wojskowych Ukraińców, komitet wysłał na 3-ci Zjazd Wojskowy swego przedstawiciela, Kułyka. Duża liczba żołnierzy i marynarzy — uczestników zjazdu — obiecała bolszewikom poparcie w razie powstania.

Sztab okręgu wojennego zbudował barykady na Chreszczatyku i innych ulicach w pobliżu pałacu. Patrole krążyły po całym mieście. Wojska Centr. Rady grupowały się dookoła siedziby Rady, sztab mieścił się przy ul. Gimnazjalnej. Koło samej Centr. Rady stali hajdamacy i ukraińscy junacy.

Dn. 10.XI., około godz. 5-ej wojsko sztabu okręgu otoczyły pałac, gdzie urzędował komitet rewolucyjny. Delegacja Centr. Rady, o której wspomnieliśmy wyżej, udała się do komitetu rewolucyjnego i zaproponowała wydanie broni, ze względu na beznadziejność walki. Komitet rewolucyjny zgodził się broń wydać, lecz pod tym warunkiem, że jego członkowie nie zostaną aresztowani ani w samym pałacu, ani przy wychodzeniu z niego. Gdy to im obiecano — złożyli broń. Jednakże żołnierze i oficerowie sztabu okręgu nie dotrzymali umowy. „Wszystko zostało porwane, dokumenty i cała praca przygotowawcza partyj socjalistycznych została zniszczona. Piatakowa osaczono w ciasnym pokoju i ledwieśmy własnymi ciałami obronili go przed zwierzęcym rozprawieniem się”... — informował Centr. Radę świadek tych zajść, M. Tkaczenko.

Na drugi dzień rano zjawili się w pałacu komisarze Rządu Tymczasowego — Kirijenko i Grigoriew i oświadczyli, że jedynie wtedy uratuję watażków bolszewickich — jeżeli dobrowolnie pozwolą się zaaresztować i odprowadzić pod silną eskortą do sztabu okręgu. Grigoriew oświadczył, iż od Kiereńskiego posiada nakaz aresztowania przywódców bądź w pałacu, bądź też przy wychodzeniu z niego. Bolszewicy i na to się zgodzili, gdyż innego wyjścia nie było. Jest rzeczą charakterystyczną, że wśród jedenastu aresztowanych był tylko jeden Ukrainiec, Kułyk (reszta — Rosjanie, Żydzi i jeden Gruzin).

W nocy między Centr. Radą a sztabem okręgu wojennego została zawarta umowa, w której Centr. Rada uznawała, iż wyższa władza wojskowa w Kijowie należy do komendanta okręgu, przy którym ma się utworzyć komisja tymczasowa, która ma być informowana o wszystkich nakazach dotyczących użycia siły w razie zamieszek politycznych czy anarchistycznych wystąpień. W skład tej komisji mieli wejść przedstawiciele Sekretariatu Gen., Ukr. Zjazdu Wojskowego, Zjazdu Kozackiego, kijowskiej rady miejskiej, Rady robotniczych deputowanych i inne osoby, których naczelnik okręgu będzie uważał za stosowne zaprosić. Umowę podpisali: pisarz generalny A. Łotocki, sekr. A. Szulhyn, gen. Kwieciński, prokurator Czabakow i przedstawiciele wymieniowych wyżej organizacyj.

Widzimy zatem, że Centr. Rada musiała wówczas lawirować pomiędzy dwoma wrogimi sobie obozami, gdyż miała za sobą nieznaczną i niepewną część wojska. Wszystkie oddziały ukraińskie, znajdujące się wówczas w Kijowie, sympatyzowały raczej z bolszewikami niż z Centr. Radą. Pod wpływami bolszewików była też znaczna część uczestników III. Zjazdu Wojskowego. Na posiedzeniu Centr. Rady w dn. 10. XI., gdy wyłoniła się kwestia — za kim się opowiedzieć, wiele głosów opowiedziało się „za Leninem”. Takie były wówczas nastroje.

Ani sztab okręgu wojskowego, ani Centr. Rada nie widziały jasnego wyjścia z sytuacji. Jedynie bolszewicy dążyli konsekwentnie do zagarnięcia władzy w swe ręce. Powstał nowy komitet rewolucyjny, do którego weszli: W. Zatonski, A. Iwanow, A. Horowic,, A. Karpenko i Kudryn. Sztab komitetu szybko opracował plany operacji i 11.XI rozpoczęło się powstanie. Akcją zbrojną kierował Zatonski.

Autor tych wierszy znajdował się wówczas w Kijowie i stwierdza, iż planu strategicznego powstania, opracowanego przez bolszewików, nie mogliby lepiej opracować fachowcy. Zastanawiano się nad każdą drobnostką. Ukraińcy też zostali przez bolszewików wykorzystani. Rozumowali oni bardzo prosto: lepiej iść z bolszewikami, niż z reakcją. Wprawdzie odzywały się głosy, iż obu wrogów należy bić i wypędzać, lecz nie było komu ani czym to robić. Przywódcy ukraińscy dążyli do wyzwolenia narodu „drogą rewolucyjną”...

A bolszewicy działali. Zotonski wespół z przedstawicielem Centr. Rady Porszem i z socjaldemokratą czeskim Muną opracowali odezwę do Czechów, nawołującą ich do niewtrącania się do walki i przypominającą, iż Czesi są gośćmi narodu rosyjskiego i ukraińskiego, więc nie mogą być sędziami w rozgrywce między partiami rosyjskimi. Odezwa została wydana przez C. K. czeskiej soc.-demokr. partii w Kijowie. Sam Zotonski w swoich wspomnieniach stwierdza, iż

odezwa ta małe na Czechów wywarła wrażenie. Oświadczyli oni, iż „muszą rozprawić się z bolszewikami, którzy rujnują front".

Walki na ulicach Kijowa wciąż trwały. Bolszewicy odpierali wszystkie ataki wojsk sztabu okręgu chociaż w sukurs sztabowi przyszli Czesi, kozacy i podchorążowie. *Ochronę Arsenału stanowiła kompania I-go Rezerwowego Pułku Ukraińskiego.* Pomimo iż ataki wojsk sztabowych były odpierane, wyraźnej przewagi żadna strona nie miała.

Tymczasem w lokalu Muzeum Pedagogicznego rozpoczęła się VII sesja Centr. Rady. Prezes Rady, M. Hruszewski, poinformował o pracy Małej Rady. M. Kowalewski, w imieniu frakcji eserów ukraińskich, złożył oświadczenie, iż przyszedł czas, aby utworzyć ukraińską republikę demokratyczną i zwołać suwerenne Ukraińskie Zgromadzenie Ustawodawcze, gdyż nieład w centralistycznej Rosji doprowadził wszystkie narody nad skraj przepaści. Oświadczenie to poparł I. Czopiwski, informując, iż podobną uchwałę powziął kijowski zjazd gubernialny. Wynnyczenko i Tkaczenko informowali o przebiegu wypadków w Kijowie. S. Petlura zawiadomił, że w nocy można się spodziewać nowego wystąpienia bolszewików oraz że oddziały ukraińskie na razie są spokojne, ale mogą i one wystąpić,gdyż „między nimi a oddziałami bolszewickimi wskutek ostatnich wydarzeń wytworzyły się pewne stosunki towarzyskie".

Centr. Rada uchwaliła rezolucję, w której zaprotestowała przeciwko aresztowaniu członków komitetu rewolucyjnego. Następnie rezolucja głosiła, że „rozgromienie pałacu nosi wyraźny charakter kontrrewolucyjnego wystąpienia przeciwko sowietom, a tym samym i przeciwko całej demokracji rewolucyjnej, w sowietach reprezentowanej..." Centr. Rada uważała za konieczne „natychmiastowe zwolnienie zaaresztowanych w pałacu osób, przede wszystkim ze względu na zupełne nieprzejawienie z ich strony jakichkolwiek prób powstania". Pomimo tych uchwał — na drugi dzień walki zostały wznowione i w sukurs bolszewikom przyszły 2 kompanie pułku ukraińskiego im. B. Chmielnickiego. A w nocy kozacy I pułku ukraińskiego rozbroili oddział czeski. Powstańcy zdobyli przewagę. Wówczas Czesi przysłali delegację do Centr. Rady z zapytaniem, po co zostali wezwani do Kijowa przez władze wojskowe i kto tu jest wrogiem? Po wyjaśnieniu im stanowiska Centr. Rady — Czesi wyrazili swe głębokie współczucie norodowi ukraińskiemu i zapewnili, że nie będą się wtrącać do walk wewnętrznych w Rosji.

Wszystkie cztery szkoły oficerskie zawiadomiły Centr. Radę, że nie będą przeszkadzać w urządzaniu życia na Ukrainie. Szkoła artyleryjska ogłosiła neutralność. Opowiedziały się za Centr. Radą i inne oddziały wojskowe. 13 listopada Ukraińcy zajęli pocztę, telegraf i cały szereg innych instytucyj państwowych. Sprawa zwolenników Rządu Tymczasowego została całkowicie przegrana.

Wieczorem 13.XI. w lokalu sztabu okręgu zebrała się komisja składająca się z przedstawicieli bolszewików, Centr. Rady, sztabu, rady miejskiej i rozmaitych instytucyj rewolucyjnych celem opracowania umowy, dotyczącej przerwania walk. W trakcie posiedzenia przyszła wiadomość, że wojska będące w rozporządzeniu sztabu, ostatecznie odmówiły dalszej walki i że sztab potajemnie wyjechał w nieznanym kierunku.

Centralna Rada ogłosiła się jako „rewolucyjny, demokratyczny rząd Ukrainy" i na tymczasowego dowódcę okręgu wojskowego wyznaczyła płk. Pawłenkę. Centr. Rada i Sekretariat Gen. wydały odezwy do społeczeństwa.

Szerzej zatrzymałem się nad wypadkami listopadowymi w Kijowie, aby wykazać, że czynniki ukraińskie nie posiadały żadnego planu działania, wszystko się robiło w imię „demokracji rewolucyjnej", bez żadnej linii politycznej.

III-ci Zjazd Wojskowy w swej rezolucji domagał się, aby Centr. Rada i Sekretariat Generalny „opierając się na rewolucyjnych wojskach ukraińskich ujęły całkowitą władzę na całym terytorium Ukrainy w swoje ręce". Z przejściem władzy na Moskiewszczyźnie w ręce bolszewickie,tanże III Zjazd postanowił „walczyć z dążeniem bolszewików do oddania władzy na Ukrainie w ręce rad robotniczych i włościańskich deputowanych". Jednocześnie Zjazd podkreślił, iż użyje wszelkich starań, aby wojska ukraińskie nie były używane do walki z reprezentatami interesów ludu pracującego. Słusznie P. Chrystiuk podkreśla, że stanowisko Zjazdu był rozbieżne ze stanowiskiem Centr. Rady, gdyż Mała Rada wypowiedziała się przeciwko powstaniu w Petersburgu (op. cit. str. 47). Następnie Zjazd się domagał od Centr. Rady ogłoszenia ukraińskiej republiki demokratycznej na etnograficznych terenach Ukrainy. Sprawę federacji z innymi republikami Rosji miało rozstrzygnąć ukraińskie Zgromadzenie Ustawodawcze.

(c. d. n.)

Ze współczesnej poezji ukraińskiej

(Przekłady Czesława Jastrzębca — Kozłowskiego)

Iryna Nariżna

Październik

Październikiem czyż nazwać cię mam?
Przecie w brązie, purpurze, mosiądzu —
w ślad ślicznotki — jesieni — tyś sam
przycwałował, radosny koniądzu.
Ledwie wyszyć zdążyła nam las
(jedwabiami od słońc jaśniejszymi!),
ciszę, złotem dzierganą, jak pas
kilimowy rozesłać na ziemi,
wzrokiem w siną zanurzyć się toń,
myślą wyjść z widnokrężnych obramień —
nie spostrzegła, jak biały twój koń
kopytami już krzesze o kamień.

W sercu radość — pojmana jak ptak,
w sercu radość — cichutka i tkliwa,
w oczach płonie stu słońc złoty szlak
od twych śmiechów, twych śmiechów szczęśliwych.
Rzuć turkusy niebiosom na łup,
w trawę, jeszcze zieloną — bursztyny...

Złożył młody październik ten ślub:
narzeczoną miłować do zimy .

B. Swarożycz

Akwarela

I już przekwitły petunie... Jak smutno...
Słupy się modre o nieboskłon płaszczą,
płoną gdzieś ognie jak czerwone płótno,
i znieruchomiał na wyżynie jastrząb.
Jeszcze upałem dyszą szałwie tylko,
jak kochankowie w rozkoszy udręce,
a senne dalie, podobne motylkom,
schylają głowy na ramię miesięcy.
Tak się odbiło w wód pachnących lustrach
to całe piękno zmelancholijniałe —
i serce, wsparte o poręcz balustrad,
wsiąka w błękitną niebiosów powałę.

M. Askanycz

Rycerz

Nie przerażaj się mojej sylwety,
najcudowniejsza ma donno Anno,
bo nie będzie ze mnie poety ,
jak nie będzie też don Juana!
I choć miecz ująłem w prawicę,
a broń krwawa o męstwie mym świadczy,
lecz nie jestem zabójcą; jam rycerz,
od Krezusa jestem bogatszy.
Jasne czyny poprze me ramię,
oddam krew swą dla sprawy świętej —
lecz ustami ja się nie włamię,
do świątyni dotąd nietkniętej!
Choćby nerwy ogniem gorzały,
popęd ciała złożę na żartwę
i nie będę podle zuchwały,
moje oczy będą jak martwe!
Więc się nie bój. Słodko i spokojnie
poigramy piłką słów i śmiechu.
Odpoczywam tylko po wojnie,
nie myślałem nawet o grzechu!.

Z terenów Ukraińskiej S.S.R.

Dekada muzyki rosyjskiej. Mimo zapowiedzianego przez Stalina ponownego kursu „czystokomunistycznego”, który m. in. zaznaczył się w armii wzmożoną działalnością oddziału politycznego (szef — Mechlis) i olbrzymią „czystką” — kult „wielkiego narodu rosyjskiego”, „wielkiej kultury rosyjskiej”, a nawet wprost „Rosji” — nie słabnie.

W wewnętrznych, sowieckich wystąpieniach czynników oficjalnych, im dalej, tym częściej — zamiast eufemicznego określenia „sowiecki” — używa się „rosyjski”, zamiast „Związku” — wprost „Rosja”. Artykuł wstępny „Prawdy” z dn. 28 marca, poświęcony pochwale Gorkijego, głosi dosłownie o „bogactwie talentów narodu rosyjskiego i *innych narodów Rosji*”. W tym samym numerze „Prawdy” czytamy mowę Kalinina z okazji doręczenia nagród Papaninowi i tow. W mowie tej Kalinin w czterech kolejnych zdaniach cztery razy użył słowa „rosyjski”, zamiast dotychczasowego terminu „sowiecki”.

Toteż w drakoński sposób wprowadza się do szkół ukraińskich język rosyjski w charakterze „drugiego języka ojczystego”. Ale nie tylko język. Oto w „Prawdzie” moskiewskiej z dn. 27.III, w artykule pt. „O dekadzie *muzyki rosyjskiej* na Ukrainie” czytamy co następuje.

Obecnie na terenie całego Z. S. S. R. ogłoszona została dekada rosyjskiej muzyki klasycznej.

Każda republika, każdy okręg powinni (!) zmobilizować wszystkie dostępne dla nich środki i siły do urządzenia w dniach dekady odczytów, referatów, rozmów o twórczości największych kompozytorów rosyjskich oraz zaznajomienia mas z najlepszymi spośród tych kompozytorów. *To proste i zrozumiałe zadanie, niestety, nie zostało zrozumiane przez pewnych kierowników sztuki na Ukrainie.*

W urzędzie dla spraw sztuki przy Sownarkomie U. S. S. R. z wielkim tylko trudem można otrzymać materiały, dotyczące dekady muzyki rosyjskiej na Ukrainie. Na 11 okręgów Ukrainy, planów dekady dostarczyły tylko trzy okręgi: Kijowski, Charkowski i Odeski. Okręgi Dnipropetrowski i Donecki wciąż tylko obiecują, reszta zaś w ogóle „wstrzymuje się”. Szef działu sztuki okręgu Żytomirskiego, tow. Julianow, powiedział naprz., że żadnych wskazówek co do dekady nie otrzymał i urządzać jej nie zamierza... Nawet te okręgi, w których są filharmonie, zamierzają przeprowadzić dekadę *tylko* w swych *centrach* okręgowych. *Reszta Ukrainy udziału w tej pracy nie bierze...* Najmniej się myśli o fabrykach i kołchozach...

Gdzie tkwią przyczyny tych niesłychanych rzeczy? Należy wprost powiedzieć: *skutki szkodnictwa kulturalnego na Ukrainie do dziś dnia nie są jeszcze zlikwidowane.* Kierownicy tych spraw zapomnieli, że system działalności szkodnickiej rozbudowywany był tutaj przez wrogów w ciągu kilku lat. *Nacjonaliści burżuazyjni dążyli tu do dezorganizacji partyjno-politycznego kierownictwa w dziedzinie sztuki*, a tym samym do *izolowania Ukraińców* od innych(!) narodów(!!) ZSSR.

Faktyczna klęska dekady muzyki rosyjskiej w U. S. S. R. służy za jeszcze jedną ilustrację do nieudolności kierownictwa sprawami muzycznymi na Ukrainie w ogóle...

Najwyższy czas zająć się poważnie *bolszewicką* organizacją muzyki na Ukrainie.

(„Prawda”, dn. 27.III. rb.).

Sprawa jasna: pańszczyźniane chłopstwo kołchożne na Ukrainie musi na gwałt chóralnie wykonywać „Ach ty sukin syn, kamarinskij mużik” i inne wzory „klasycznej muzyki rosyjskiej”.

Wizyta vice-gubernatora w kołchozie. Sekretarz kijowskiego komitetu okręgowego zechciał zbadać stan robót rolnych na terenie. Odpowiedni telegram wysłany do rejonu Czehryna dotarł tam o północy. Pobiegli gońcy na wszystkie strony zbierać „aktywistów” i budzić uczniów szkół (sic!). Około godziny pierwszej w nocy rejon czehryński był na nogach. Milicjanci budzili obywateli i wypędzali z domów — do zamiatania ulicy. Kołchoznicy otrzymali rozkaz wyreparowania dróg. W zarządach kołchozów na gwałt wybrano delegacje do spotkania wysokiego gościa. Delegatów gnano po drodze kijowskiej do granic rejonu czehryńskiego.

O świcie zbliżające się auto z sekretarzem „obkomu” spotkało 600 *(sześćset)* delegatów z rozwiniętymi sztandarami, z portretami wodzów i z orkiestrą harmonistów (nowy ukraiński instrument „narodowy”!) z sekretarzem komitetu rejonowego na czele. Na skinienie sekretarza orkiestra harmonistów zagrała „Międzynarodówkę”...

To nie fantazja. To autentyczna relacja *„Prawdy”* moskiewskiej z dn. 30 marca rb.

VARIA

Z prasy polskiej

„Idea słowiańska”. Pod takim tytułem znajdujemy w katowickiej „Kuźnicy” (1.15 IV), artykuł wstępny, pióra Pawła Musioła. Autor rozwodzi się nad ideą słowiańską, stawiając Polskę na miejsce d. Rosji, jako przodowniczki Słowiańszczyzny.

„Idea słowiańska mieści w sobie poczucie wspólnoty plemiennej i językowej; mieści w sobie konieczności ścisłego kulturalnego i politycznego współdziałania narodów słowiańskich, którego celem będzie wytworzenie na osi Bałtyk — Adriatyk i Morze Czarne, twórczego ośrodka cywilizacji między Wschodem i Zachodem Europy.

Idea słowiańska odradza się współcześnie w nowoczesnym nacjonaliźmie polskim, przejawia się mocno u innych narodów słowiańskich w pragnieniach wzajemnego zbliżenia, poznania i współżycia kulturalnego. Dopiero też obecnie, kiedy zdobyliśmy własne państwo ,możemy dać jej realne podstawy. W wieku 19 bowiem było w niej dużo egzaltacji, — patarzała na świat oczyma pobitego narodu, lub przez okulary moskiewskiego, na wzór wschodni przyprawionego imperializmu. Z naturalnych powodów też wtedy małe i wyzwalające się z pod obcych sił państwowych narody słowiańskie widziały w Rosji opiekunkę, jakkolwiek ta opieka groziła zniszczeniem ich indywidualnych cech kulturalnych i narodowych. Panslawizmowi moskiewskiemu przyświecała zawsze idea

rozpuszczenia bez reszty innych narodów w morzu rosyjskim. Ale dziś tak panująca w Rosji doktryna komunistyczna, jak i azjatyckość narodu rosyjskiego, oddalają i oddalać będą narody słowiańskie od Moskwy, a zbliżają i zbliżać będą do Polski. Ani bowiem marksizm, wyrosły z obcego pnia rasowego, ani też piętno azjatyckości, wyciśnięte na duszy rosyjskiej, nie mogą przyciągać Słowian, o duszy dążącej do harmonii wewnętrznej i społecznej!"

Konkretny wyraz jedności słowiańskiej, autor chce widzieć w „bloku państw słowiańskich", nie wymieniając bliżej tych państw. „Realizację idei słowiańskiej widzimy w bloku państw słowiańskich, związanych z sobą ścisłym współdziałaniem kulturalnym i politycznym. To już jest koncepcja śmiała i, aby nie była fantazją, musi wyrastać z naturalnego podłoża. A tym najistotniejszym podłożem jest wielkie poczucie wspólnoty plemiennej i językowej słowian. Nie gaśnie ono nawet wtedy, gdy między dwoma państwami słowiańskimi wre walki i zachodzi sprzeczność interesów. Rodzi się natomiast świadomość, że to walka bratobójcza, i żal do tego z partnerów, który ją wywołał".

Celem tego bloku ma być nie tylko obrona, ale i „idea twórcza" — „wytworzenie twórczego ośrodka cywilizacyjnego" między Wschodem i Zachodem Europy". Powstanie w ten sposób „oś Bałtyk — Morze Czarne — Adriatyk".

„Narody na omawianej osi są narodami młodymi. Siłą rzeczy ich oblicze duchowe rzeźbił będzie nacjonalizm. Nacjonalizm może być w walce lub zgodzie z chrystianizmem. Otóż w przeciwieństwie np. do hitleryzmu, nacjonalizm tych krajów szuka gorliwie rozwiązań zgodnych z światopoglądem chrześcijańskim. Najlepszy to dowód, że w tym ośrodku cywilizacyjnym te dwa prądy płynąć będą jednym łożyskiem".

Autor nie omija wreszcie i tematu, bliżej nas obchodzącego, bo pisze:

„Rozgromienie Sowietów przyniesie wolność w pierwszym rzędzie Ukrainie i Białorusi, — ziemiom, które już kiedyś przeorał pług kultury polskiej.

Oto w takich konturach rysuje się dziejowa misja Polski i państw na osi Bałtyk, Morze Czarne i Adriatyk. Blednie urok kulturalny narodów zachodnich i słabnie ich znaczenie polityczne — czyż nie jest zjawiskiem naturalnym, że tak wielkie aspiracje budzą się u nas?"

„Przecież między tymi dalekimi ideami i wizjami, a rzeczywistością jest, zda się, przepaść niezgłębiona. I my i każde z tych państw tonie po uszy w kłopotach i troskach wewnętrznych, gdzie tu zatem miejsce na takie pragnienia niecodzienne? A dalej, nie jest załatwiona jeszcze u nas sprawa naszych mniejszości słowiańskich, więc jak tu mówić o wspólnocie słowiańskiej, kiedy polska racja stanu nakazuje polonizację Kresów Wschodnich? A różnice wyznaniowe: tu katolicyzm, na Bałkanach prawosławie!

Tak, to są argumenty słuszne, a mimoto idea takiego bloku zaprząta coraz więcej umysły".

„Otwierają się przed Polską perspektywy wielkiej, bohaterskiej przyszłości. Szumi nad naszymi głowami mit polskiego imperializmu. I choć rzeczywistość dzisiejsza chce nam niewesołym widokiem zasłonić dalekie widnokręgi, bądźmy zdolni i ją przekształcić i patrzeć daleko..."

„Młodzi na Ziemie Wschodnie". Pod taką nazwą ukazuje się w „Dekadzie — Tygodniku Akademickim" (10.IV) „Kolumna Koła Młodych T-wa Rozwoju Ziem Wschodnich". W artykule p. t. „Tu Polska mądrością i pokojem stać winna", czytamy:

„Kiedy armia polska wypierała niedobitki wojsk ukraińskich za Zbrucz, nikt się nie łudził, że to koniec rozprawy z niespokojnym „narodem stepowym" tęskniącym do własnego państwa, do wolności do „Wielkiej Ukrainy".

Powszechnie sądzono, że teren Podola dużo jeszcze kłopotów przysporzy Rzeczypospolitej, może nawet nie mniej jak wówczas, kiedy czerń kryła się pod płaszcz Najjaśniejszej.

Powszechny sąd spełnił się co do joty z chwilą gdy „mołojcy" poczęli hulać z tej strony Zbrucza, paląc polskie zagrody, niszcząc zboże na pniu, podcinając słupy telegraficzne.

Rzeczpospolita czekała długo i cierpliwie, nie karciła „wrażych" synów knutem, więzieniem i kulą w rozpalony łeb, jak to robiono za podobne „wyczyny" za Zbruczem.

Ale wreszcie przebrała się miarka i kilku „buntowszczyków" zawisło na szubienicy; wówczas uspokoiło się nieco i cóż się okazało?

Znikomy procent „mołojców" teroryzował całą ludność Podola, głosząc walkę o „Wielką Ukrainę", o wolność, o ziemię dla chłopa. Wzory, instrukcje i gotówka na walkę szła od sąsiadów; z Czechosłowacji, Litwy i Niemiec, gdzie działali agenci słynnego ambasadora Ukrainy, Konowalca.

Po latach niepokoju lud Podola miał dosyć tego beznadziejnego zmagania się z Rzeczpospolitą, nieodpowiedzialnej garstki mołojców, postanowił więc własnym sumptem podać Polsce rękę do zgody! Polska tę rękę przyjęła.

Wprawdzie jeszcze dziś burzy się krew mołojca nad trumną towarzysza - bojowca, jeszcze dziś wsiąka w ziemię podolską krew polskiego policjanta, ugodzonego skrycie „wrażą" kulą, ale to są już „wypadki" rzadsze.

Ale zgodę trzeba umieć realizować. Nie chodzi o to, że kogoś kto chciał przeprowadzić plan współpracy z Podolem, wyszczuła zgraja krzykaczy politycznych; nie chodzi o to, że z ziemi podolskiej wyrzucono najlepszych synów Polski; że pluto na reprezentantów Rzeczypospolitej.

Chodzi o to, że jak Polska sadza na krześle zdenerwowanego syna i chce przemówić do niego po ojcowsku, to inny synalek zżyma się, pieni i krzyczy na cały kraj: „Odebrać Ukraińcom ziemię!" „Kolonizować, wynaradawiać, asymilować!".

Na granicy bolszewickiej, w sercu Podola, krzykliwa propaganda bolszewicka wymalowała czerwoną farbą piękne słowa: „Priwiet trudiaszczymsia zapada". Chłop podolski co dzień słyszy to zdanie z Kijowa, często sylabizuje je na granicznych bramach powitalnych, ozdobionych pięcioramienną gwiazdą, ale chłop niechętnie idzie na lep pustego hasła, bo wie, że tuż za Zbruczem, sowiecki „priwiet" zaczyna się odebraniem ziemi, więzieniem na opornych, a kończy kulą w chamski łeb.

Woli więc pracować na własnej ziemi z tej strony Zbrucza. Gorzej, gdy i tu usłyszy nieprzyjazne nawoływanie, grożące odebraniem ziemi; wówczas zamyka się w sobie, przyczaja i czeka odpowiedniej chwili, aby skoczyć do oczu temu, kto sięgnie po jego ojcowiznę, kto wejdzie nieproszony do jego zagrody.

Nie pozwolą mu kupić ziemi. Nie ma zmartwienia. Uciułane w wiejskiej chacie grosze wkłada chłopek do banków, które za jego pieniądze organizują doskonale prosperujące „Sojuze", „Narodni Torchowle" i tym podobne „Dobrobyty", gdzie koncentruje się nie tylko jawna praca spółdzielcza, ale również ta mniej oficjalna, często skierowana „na pochybel Lachom". Za złotówki ludu podolskiego zakłada się średnie szkoły handlowe, otwiera gimnazja, z których młoda inteligencja chłopska wędruje na uniwersytety niemieckie i czesko-słowackie, przywożąc z zagranicy wzmożone marzenia o wolności i instrukcje od Konowalca.

A ta inteligencja, pracująca dla wsi podolskiej, to granit twardy i wytrzymały. Nie da się ugiąć, pęka tylko wtedy, kiedy wraz z nim ginie masa gniotąca.

Czy nawołujący do odebrania ziemi ukraińcom nie spełniają w stu procentach marzeń ukraińców o wolności?

O wynarodowieniu wsi podolskiej nie ma mowy. Można spolszczyć jednostki, grupy, ale nigdy całe wsie. Nie łudźmy się, że wieś podolska jest łatwa do wynarodowienia. Jak Rosji nie udało się zrobić z ludności Podola moskali, tak trudno nam będzie zrobić z nich Polaków; przy tym pamiętać należy, że wieś podolska przy wielkiej spoistości ma wiele indywidualizmu, którego nie łatwo wyzbędzie się. Nawet można zaryzykować twierdzenie, że niektóre cechy ludności Podola, przenikają do ziem sąsiednich i cechy te nabywa ludność polska.

Zresztą mamy jaskrawy przykład na Łemkach, jak łatwo asymiluje się ludność ukraińska.

Spolszczenie chłopa podolskiego mogłoby wchodzić w grę dopiero wtedy, gdyby można było zwabić na Podole polską inteligencję.

Na Podolu jedyną nicią, która obecnie nas łączy, jest katolicyzm. Ich grecki i nasz rzymski. Wątła to nić, bo tak oni, jak i my marnymi jesteśmy katolikami. Nie ma tu wielkiej idei chrześcijańskiej, niwelującej rasę, stan i narodowość. Jest raczej szowinistyczny katolicyzm grecki i „narodowy" katolicyzm rzymski. Jeden i drugi walczy tak, jak mu jest wygodniej.

Na Podole trzeba posłać ludzi światłych, zrównoważonych, Polaków o szczerym sercu i z głową na karku. Tym niepolitykierom dać program współpracy Podola z Wielką Macierzą, a wówczas nawet ta garstka „gorącogłowych mołojców" przyzna, że Polska tu nie walką, ale mądrością i pokojem stoi".

Przegląd prasy ukraińskiej

„W narodzie kryją się wielkie siły!". „Diło" (3.IV) w artykule pod powyższym tytułem pisze: „Polityczny „impas", w jakim znalazło się nasze życie, ukraińskie rozproszenie polityczne przegrana polityczna okresu „normalizacyjnego" i swoisty marazm, w który zostało wtrącone nasze życie polityczne, wywołują po polskiej stronie wrażenie, że w ogóle ukraińskie życie narodowe, cofa się, i że tą okoliczność należy wykorzystać dla większej ofenzywy".

I istotnie, twierdzi dalej „Diło", różne organizacje polskie z tego korzystają. „Tymczasem zarówno obecna sytuacja międzynarodowa z każdym dniem przybliża problem ukraiński do momentu, gdy stanie on w całej powadze, aby nieprzyjemnie zdziwić wszystkich ludzi prymitywnych, którzy już triumfują, że „ukraińskiej sprawy nie ma", jak również sam naród posiada nadal duże siły, o które rozbiją się naiwne nadzieje teoretyków „strawienia mniejszości stanowiącej poniżej 25% ogółu ludności".

Największą siłę dostrzega „Diło" w warstwie chłopskiej. W niespełna sto lat po zniesieniu pańszczyzny, wieśniak ukraiński przeszedł „proces zupełnego uświadomienia narodowego, aż do skrystalizowania myśli narodowo-politycznej".

Wieś ukraińska obecnie posiada już własne „credo". Zorganizowanie tej wsi wywołało powstanie nowej ukraińskiej warstwy społecznej — inteligencji wiejskiej. Ta inteligencja nie jest wyrazem „chłopomaństwa", gdyż wywołana została nowymi warunkami życia, ponieważ ukraińska oświecona warstwa, nie mając dostępu do urzędów i innych posad, z musu urządza się na wsi i tam staje na czele pracy narodowej.

Nie utraciło też swych pozycyj w narodzie ukraińskim i duchowieństwo.

„Nowy wrzód". „Bat'kiwszczyna" (27.III) w art. pod powyższym tytułem pisze: „1935 rok stał się u nas przełomowym nie tylko w polityce, ale i w moralności. Zabrakło kierownictwa narodowego, moralnego autorytetu. Zatarła się granica pomiędzy dobrem, a złem w polityce, zaczęła się ona zacierać również i w prywatnym życiu. I cóż widzimy? Po wsiach spoczątku nieśmiało, bo wstyd było, a potem coraz śmielej i częściej powstają karczmy ukraińskie. I już nie Żyd-pijawka, podaje truciznę, ale do kieliszka zaprasza uśmiechnięty kum z kumą, „swój" człowiek. Teraz już nie wstyd wstępować do szynku, bo to jest „swój". Wiadomo przecie: „swój do swego!".

„Gdy spytacie nowego szynkarza, dlaczego on wziął się do takiego interesu, odpowiada: „Abo i co, nie można? Mają iść pić do miasta, niech choć ja na tym zarobię". I ludzie dają zarobić. Piją coraz więcej, jakby chcieli w ten sposób zapić swoje nieszczęście narodowe. Z jednej wsi moda na „rodzime szynki", przenosi się do sąsiednich. I kraj nasz znowu pokrywa się gęstą siecią karczm, ale na ten raz już swoich".

O ukraińską propagandę zagraniczną. „Diło (29.III) w art. p. t. „Międzynarodowa sytuacja i propaganda sprawy ukraińskiej", apeluje do zwiększenia ukraińskiej propagandy na terenie międzynarodowym. Dziennik ukraiński pisze, że rozwój wydarzeń międzynarodowych „aktualizuje kwestię wojny, oraz stwarza dla wszechukraińskiego problematu nadzwyczaj korzystną koniunkturę".

Dla każdego jest jasnym, że najbliższa wojna europejska, bez względu na to, jakie ona państwa obejmie, na przeciwsowieckim terenie będzie się prowadzić pod tymi samymi hasłami, pod jakimi prowadziła się podczas ostatniej wojny na terenie przeciwaustriackim. Rozpadnięcie się Sowietów na państwa narodowe — to jedna z kardynalnych spraw, dookoła której będzie prowadzona cała propaganda wojenna i dookoła której będzie się obracał cały plan wojskowo-polityczny".

Wątpliwości na ten temat odpadły po dokonaniu przez Niemcy Anschlussu.

W czasie, gdy tak dużo mówi się o wojnie — najbardziej w tym zainteresowani Ukraińcy, nie wykazuje należnej aktywności. O ukraińskich sprawach w prasie zagranicznej mówi się bardzo mało, a „ukraińska służba informacyjna, wśród obcych nie zajmuje w działalności krajowych ukraińskich czynników politycznych, prawie żadnego miejsca".

Wprawdzie propagandą sprawy ukraińskiej na terenie międzynarodowym, zajmuje się centrum ukraińskiej emigracji naddnieprzańskiej, ale „Diło" uważa, że to jest mało, że ukraińskie czynniki krajowe również nie mogą zaniedbywać tej sprawy. „Diło" wysuwa naglący postulat „aktywizacji polityki ukraińskiej" na wszystkich odcinkach.

„Pokój, czy wojna z moskwofilami?" Pod tym tytułem „Diło" w numerze z 1 b. m. zamieszcza artykuł wstępny. Redakcja zastrzega się, że artykuł został nadesłany z kół czytelników. Pomimo to, Redakcja zamieszcza go na naczelnym miejscu, jako świadectwo „wzrostu nastrojów konsolidacyjnych" w społeczeństwie ukraińskim. Autor wypowiada się zdecydowanie za tym, by „doprowadzić do jakiegoś, jeżeli nie pokoju, to przynajmniej rozejmu i zawieszenia broni, albo prowadzić wojnę wszystkimi „wojennymi" metodami, tj. stanowczo i bezwzględnie, bez żadnych sentymentów pod hasłem „cel uświęca środki".

Gdyby nawet oceniać ten artykuł, jak primaprylisowy, to i wówczas nie pozbawiony jest on realnego sensu politycznego.

Ukraiński „Sekretariat Porozumienia". „Ukraiński Wisty" (26.III.) w art. pod powyższym tytułem podnoszą hasło założenia „Sekretariatu porozumienia ukraińskiego stowarzyszeń społecznych". Miałaby to być organizacja mająca na celu koordynowanie rozproszkowanych obecnie poczynań praktycznych poszczególnych instytucyj ukraińskich. Członek społeczeństwa ukraińskiego pragnie widzieć konkretną twórczą pracę w po-

szczególnych dziedzinach pracy. Przy obecnym stanie wytwarza się nieproduktywna konkurencja i osłabienie zbiórek na fundusze. Jakaś instytucja nadrzędna mogłaby te sprawy bardziej celowo regulować, ku pożytkowi ogólnemu.

Z życia gospodarczego

Uchwały Zjazdu T-wa „Silśkyj Hospodar". „Diło" (3.IV) podaje pełny tekst uchwał powziętych przez Zjazd T-wa „Silśkyj Hospodar" we Lwowie w dniu 31.III. b. r. Na czołowym miejscu Zjazd „stwierdza pełne, naturalne i historyczne uzasadnione prawo ukraińskich włościan do nabywania ziemi z parcelacji wielkiej własności, oraz innych wielkich dóbr w swoich sąsiednich okolicach. Prawo to nie może być ograniczone przez to, że ci włościanie należą do narodowości ukraińskiej, czy takiego wyznania, do którego należy większość Ukraińców. Za utrzymaniem tego prawa musi obstawać przede wszystkim samo włościaństwo, a w dalszym ciągu i całe społeczeństwo ukraińskie".

Zjazd stwierdził też, że „w roku sprawozdawczym T-wo „Silśkyj Hospodar" miało bardzo poważne trudności w rozwijaniu swej działalności". Aby z korzyścią służyć dla rolnictwa — musiałoby korzystać z wydajnej pomocy czynników miarodajnych.

T-wo „Silśkyj Hospodar", działające na terenie 3 województw płdn.-wschodnich, w końcu 1937 r. liczyło 126.450 członków (wobec 103.365 członków w roku 1936), czyli wzrost członków na okres jednego roku wyniósł 23%. W ogólnej liczbie członków-kobiet w okresie sprawozdawczym było 19.152 (w 1936 r. — 13.565).

W ub. roku władze rozwiązały ostatnią na terenie b. zaboru rosyjskiego filię T-wa „Silśkyj Hospodar" — w Łucku, a wraz z tym 52 koła wiejskie tego T-wa w powiecie łuckim na Wołyniu.

Zjazd stwierdził, że „Motywy do rozwiązania tej filii nie miały charakteru gospodarczego... i rozwiązanie jest krzywdą dla ukraińskich rolników Wołynia".

Wobec niemożności zakładania filij, Zjazd wezwał ukr. chłopów wołyńskich do bezpośredniego wstępowania do T-wa „Silśkyj Hospodar" we Lwowie.

T-wo „Silśkyj Hospodar" miało w 1937 r. 183.675.44 zł. wpływów, z tej sumy ⅔ wpłynęło ze składek członkowskich, oraz od spółdzielni różnych typów. Reszta wpływów T-wa — to dotacje, których sprawozdanie bliżej nie określa.

W 1939 roku upłynie 40 lat od założenia T-wa. Zjazd polecił władzom T-wa opracowanie planu zbiórki na rzecz budowy „Domu Wieśniaka Ukraińskiego".

Kolej na przemysł ludowy. Spółdzielczość ukraińska w znacznej mierze skupiła już w swych rękach zbyt produktów rolnych. Wyrobnictwo ludowe, poza małymi wyjątkami, było przez akcję spółdzielczą zaniedbane. Ostatnio w kołach spółdzielców ukraińskich zwrócono uwagę i na tą dziedzinę. „Hospodarśko - Kooperatywnyj - Czasopys" (3.IV) w art. „Kolej na przemysł ludowy" pisze na ten temat:

„Z kolei dojrzewa potrzeba ogarnięcia organizacją spółdzielczą i dziedziny naszego przemysłu ludowego, zorganizowania spółdzielczej dostawy surowca i spółdzielczego zbytu gotowych wyrobów, a oprócz tego objęcia dozoru nad wyrobami przemysłu ludowego pod względem ich wartości artystycznej i zgodności z narodową tradycją artystyczną":

Obecnie Związek Rewizyjny spółdzielni ukraińskich we Lwowie przystępuje do ustalenia organizacyjnych reguł dla skooperowania tej dziedziny produkcji. Ma być utworzone w tym celu specjalne centrum organizacyjne we Lwowie, a w poszczególnych ośrodkach — organizacje okręgowe.

Druga spódzielnia zdrowia. Założona niedawno w Bodnarowie (Stanisławowszczyzna) druga ukraińska spółdzielnia zdrowia rozwija się pomyślnie. Ludność ukraińska wsi wykazuje dużo zrozumienia dla nowej inicjatywy spółdzielczej.

„Centrobank". Centralna kasa spółdzielczości ukraińskiej w Polsce, „Centrobank" we Lwowie, z końcem 1937 r. posiadała 1732 członków, w tym: 126 osób fizycznych oraz 1.606 spółdzielni. Ilość członków w ciągu 1937 r. wzrosła o 500 osób — przeważnie są to spółdzielnie dla ogólnego zakupu i zbytu.

Kapitał udziałowy Centrobanku w końcu 1937 r. wynosił 283.000 zł, fundusze własne — 596.00 zł. Kredytowa spółdzielczość posiada na udziałach w Centrobanku 134.000 zł, spółdzielczość wiejska — 94.000 zł, mleczarnie — 38.000 zł, inne typy spółdzielni oraz osoby fizyczne — 17.000 zł.

Doroczny Zjazd „Masłosojuzu". W dniu 14.IV br. odbędzie się we Lwowie doroczny XXVI Zjazd Krajowego Związku mleczarskiego „Masłosojuz". W związku z tym Zjazdem, jak również i innych central spółdzielczych, „Hospodarśko-Kooperatywnyj Czasopys" (Nr. 13 z dnia 27.III) apeluje, aby delegatami na Zjazd obierano prawdziwych spółdzielców, doświadczonych i posiadających inicjatywę.

„Tylko Zjazd delegatów, prawdziwych spółdzielców, świadomych swego znaczenia i zadań, może być wiernym odbiciem myśli i nastrojów podbudowy danej Centrali oraz może w swoich decyzjach istotnie kierować pracą i rozwojem danej instytucji".

Dwie gospodarki. „Spólnota Pracy" (Nr. 5) podaje ciekawe zestawienie, z którego wynika, że w ciągu 1936 roku wszystkie polskie spółdzielnie wraz ze sklepami kółek rolniczych na terenie 3 województw płdn.-wschodnich osiągnęły obrót na sumę 24 miln. złotych, udzielając przy tym kredytu swym członkom na sumę 3 miln. 300 zł. W tym samym czasie i na tym samym terenie ukraińskie spółdzielnie osiągnęły obrót 44 miln. złotych, udzielając kredytu swoim członkom na sumę 2 miln. 200 tys. złotych.

Jak już notowaliśmy niejednokrotnie, walka z zadłużeniem towarowym członków w spółdzielniach podległych R. S. U. K. trwa ze zmiennym powodzeniem od kilku lat, a ostatnio znów się zaostrza.

Oryginalny pomysł. W społeczeństwie ukraińskim prywatny handel nie znajduje takiego powszechnego uznania i poparcia, jak spółdzielczy. Spółdzielczość ukraińska, posiadająca swą piękną historię i tradycję, stworzyła już własne formy organizacyjne i własną doktrynę ideologiczną. Spółdzielczość ta skupia spore grono wybitnych działaczy, uczonych - teoretyków i praktyków, którzy z powodzeniem propagują swoją wiarę spółdzielczej organizacji gospodarki narodowej.

Prywatny handel ukraiński nie ma tych tradycyj. Szuka on sobie dopiero dróg własnych, podbudowując przy tym własną ideologię dopasowując je do ogólnych aspiracyj narodowych.

Pod tym względem ciekawym odbiciem dokonywujących się zjawisk jest organ prywatnego kupiectwa ukraińskiego „Torhowla i Promysł", ukazujący się we Lwowie. Poza wskazówkami czysto praktycznymi dla swych czytelników, jak bieżące inofrmacje kupieckie, podatkowe, z życia gospodarczego itp. „Torh. i Promysł", dość często wkracza na teren obrony młodego ukraińskiego stanu kupieckiego, oraz wytykania dla tego stanu zasad etycznych i ideologicznych. Trzeba obiektywnie przyznać, że organ ten jest całkowicie wyprany z tromtadracji narodowej i stara się zawsze sięgnąć do sedna spraw i zjawisk ogólnych. Jako przykład torowania dróg dla ukraińskiej ideologii kupieckiej przytoczyć można art. inż. Dere-

wianki w „T. i Pr." (Nr 6), w którym autor zaleca kupcom ukraińskim oryginalną zasadę kierowania się w swej pracy kupieckiej. Mianowicie, inż. Derewianko apeluje pod adresem kupców prywatnych: „Należy nauczyć się tak zbogacać, aby naszemu kupieckiemu zbogacaniu się byli radzi nasi nabywcy-konsumenci i nasi kierownicy, którzy dbają o rozbudowę naszego przemysłu".

Jak to uczynić? Autor proponuje, aby prywatni kupcy przyjęli w swej praktyce handlowej zasadę istniejącą w spółdzielczości — **zasadę dorocznych zwrotów za dokonane w tym okresie zakupy przez klientów i system ten udoskonalić.**

Kursy organizatorek i propagatorek spółdzielczości. T-wo „Silśkyj Hospodar" i „Sojuz Ukrainek" we Lwowie prowadzą obecnie dwa kursy wyszkolenia organizatorek i propagatorek spółdzielczości. Na kurs „Silśkiego Hospodara" zapisało się 16 osób, „Sojuz Ukrainek" ma 22 uczestniczki kursu. Pierwszy kurs potrwa 6 miesięcy, drugi — 3 miesiące.

2.816.50 zł na Fundusz oświaty rolniczej im. ks. T. Wojnarowskiego. „Hospodarśko-Kooperatywnyj Czasopys" podaje, że zainicjowana przez T-wo „Silśkyj Hospodar" zbiórka Funduszu Oświaty rolniczej im. ks. T. Wojnarowskiego dała dotąd w wyniku 2.816.50 zł.

Konkurs za najlepsze wyniki pracy spółdzielni miejskich. Celem wywołania większej aktywizacji prac spółdzielni miejskich, „Narodna Torhowla " we Lwowie ogłosiła konkurs za najlepsze wyniki pracy w 1938 roku. Przedmiotem konkursu jest: największy odsetek skooperowania i pozyskania nowych członków, skuteczna walka z długami spożywczymi, najlepszy stopień spółdzielczej „wierności" (czynienia przez członków zakupów tylko w swej spółdzielni), rozszerzenie handlu na nowe artykuły, tworzenie nowych placówek handlu, oraz wynik, bilansowy.

Higiena domu i gospodarstwa. Organa prasowe spółdzielczości ukraińskiej rozpoczęły propagandę w kierunku podniesienia higieny domu i gospodarstwa wiejskiego.

Ukraińska spółdzielnia w Paranie. W Paranie została założona ukraińska spółdzielnia dla zbytu kartofli pn. „Braterstwo".

Rozkład gospodarki sowieckiej

Dnia 29.III br. na kolejnym posiedzeniu Seminarium Ekonomicznego Ukraińskiego Instytutu Naukowego w Warszawie wygłosił interesujący odczyt p. Hlib Łazarewski na temat: „Ekonomika ZSSR w świetle procesu moskiewskiego".

Prelegent, korzystając ze stenogramu procesu, podanego w moskiewskiej „Prawdzie", wziął za podstawę swych wywodów zeznania oskarżonych, nie wchodząc w ocenę tego, czy one są szczere czy nie, zeznania, dotyczące dziedziny ekonomiki, w szczególności szkodnictwa ekonomicznego, które zarzucono oskarżonym. Prelegent zobrazował odbite w zeznaniach oskarżonych współczesne życie ekonomiczne w ZSSR w różnych dziedzinach: w skarbowości, handlu wewnętrznym i zagranicznym, przemyśle leśnym, aprowizacji, budownictwie i gospodarce rolnej. Przed oczami słuchaczów zarysował się obraz całkowitego rozkładu sowieckiej gospodarki we wszystkich jej dziedzinach, obraz ponury, wydający się zmyślonym, nieprawdopodobnym.

W drugiej części swego referatu, prelegent korzystając z materiałów tejże „Prawdy" przeprowadził porównanie stanu ekonomiki sowieckiej z okresu przed procesem moskiewskim ze stanem obecnym, gdy już wszystkich szkodników dawno izolowano. Obraz w niektórych gałęziach gospodarki sowieckiej wyszedł jeszcze bardziej rażący, w szczególności rozkład ujawnił się w tych dziedzinach gospodarki, o których na procesie moskiewskim nawet nie było mowy.

Zdaniem mówcy, porównania te, jak i wnikliwa analiza danych procesu moskiewskiego, nasuwają takie pytania: możliwie, że żadnego szkodnictwa nie było, a gospodarcze życie ZSSR wykazuje samo przez się zupełną zgniliznę. Możliwie też, że szkodnictwo całkowicie nie zostało unicestwione i niewyplenieni „szkodnicy" konstynuują swoje dzieło. Możliwie wreszcie, że całkowicie zmieniony we wszystkich dziedzinach życia aparat, zupełnie jeszcze niedoświadczony, nie może sobie dać rady, a oprócz tego uważa za wskazane, ze względu na wymagania centrum, główną swoją uwagę skierowywać na szukanie „wrogów ludu", a samą pracę stawia na plan drugi.

Po referacie odbyła się żywa dyskusja. Wypowiadano myśli, że „szkodnictwo" w pewnych dziedzinach gospodarczego życia Sowietów nie jest wykluczone, lecz istotnym zjawiskiem w rzeczywistości sowieckiej jest całkowity rozkład gospodarki sowieckiej.

Sobór prawosławny odbędzie się

Prasa ukraińska alarmowała niedawno swoich czytelników, że zapowiedziany jeszcze w 1930 r. Sobór Cerkwi prawosławnej w Polsce — nie odbędzie się i że rzekomo nowy statut Cerkwi prawosławnej w Polsce zostanie ogłoszony przez Rząd w drodze dekretu. Tymczasem min. wyznań religijnych i oświecenia publicznego ,prof. W. Świętosławski, w dniu 29.III br. licznej delegacji ludności prawosławnej Wołynia w Łucku oświadczył, że

„Ministerstwo energicznie pracuje w kierunku unormowania stanu Cerkwi, że zwołanie Soboru cerkiewnego zbliża się i że Sobór rozwiąże wszystkie palące kwestie życia cerkiewno-religijnego ludności prawosławnej Polski".

Tyle w tej sprawie donosi „Wołynśke Słowo" (Nr. 11).

Errata

W Nr. 12 „B. P.-U." w art. p. M. Gryf-Czaykowskiego na str. 125 w 7 wierszu od góry szpalta II zamiast „Megalomania ta, moim zdaniem, zupełnie *nie jest na miejscu...*" — wydrukowano: ...jest na miejscu...

TREŚĆ · **B. Słowiański:** Odpowiedź Nr 18 na ankietę. — Niemcy, sprawa prometejska a „Robotnik" i „ABC." — **A. Docenko:** Ukraina w dobie nowoczesnej (c. d.). — Ze współczesnej poezji ukraińskiej — przekłady **Cz. Jastrzębca - Kozłowskiego.** — Varia.

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1
Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor i Wydawca: **Włodzimierz Bączkowski.**

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. *Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.*